

Ash wpatrywała się w Sferę. Nie mogła zobaczyć tego, co znajdowało się poza nią. Fioletowa, wiecz- nie drgająca jak tafla wody przy słabym wietrze, otaczała Miasto, odgradzając je od niebezpiecznego świata zewnętrznego.

„Skąd wiadomo, że tam jest niebezpiecznie, skoro od dawna nikt nie opuścił Sfery?” zastanawiała się Ash. Zadarła wysoko głowę i zmarszczyła brwi, ale niczego nie dostrzegła.

A może nic tam nie było, tylko pustka, wymarły świat, dawno porzucony? Obawiała się tego, dlatego zadawała pytania, nigdy jednak nie uzyskała zadowalającej odpowiedzi. Roboty niezmiennie odpowia- dały: „tam nie jest bezpiecznie dla ludzi.” A ludzie spoglądali na nią pustym wzrokiem, jakby nie rozu- mieli, o co pyta. Kiedy myśleli, że dziewczynka ich nie słyszy, szeptali: „Ona jest taka dziwna, prawda?”

I rzeczywiście była dziwna. Jednak ta „dziwność” jej nie przeszkadzała, przeciwnie, lubiła ją. Dzięki tej swojej odmienności mogła przyjść aż tutaj, nie zwracając na siebie uwagi robotów, które nigdy nie mogły być pewne, gdzie jest Ash, ponieważ nie potrafiły odczytać jej myśli. Tylko z nią rozmawiały przy pomocy słów. Innych ludzi roboty otaczały niemal przez całą dobę, jakby nie potrafili się bez nich obejść.

Z początku czuła się gorsza, niekompletna, jakby urodziła się bez ręki czy nogi. Nie potrafiła samą tyl- ko myślą przywołać pomocnika, kiedy się zgubiła lub nie mogła znaleźć ulubionej zabawki. Dlatego zaw- sze trzymała się z boku, patrzyła na świat z zewnątrz. Rzadko odzywała się do ludzi, jeszcze rzadziej do robotów: nie lubiła metalicznego, nienaturalnego brzmienia ich głosu.

Jakiś czas temu ta sytuacja zaczęła jej odpowiadać. Odkryła, że roboty nie są w stanie jej wyśledzić: mogła im uciec i pójść, dokąd tylko chciała. Nikt jej nie pilnował.

Rozbolały nogi, chodziła po Mieście od kilku godzin. Nie dostrzegła nigdzie żadnej ławki, za to nie- opodał znajdował się wąski pas zieleni z samotnym drzewkiem pośrodku. Drzewko wyglądało na młode: niewiele wyższe od dorosłego człowieka, prawie nie dawało cienia. Usiadła pod nim i oparła się o jego cienki pień. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła Szirina. Szedł ulicą powoli, jednak wydawał się dążyć do jakiegoś sobie tylko znanego celu. Jego ciemne oczy patrzyły na nią ze śniadej twarzy. Uśmiechał się łobuzersko. Ona również się uśmiechnęła. I tak wszystko się zaczęło.

- Jak się nazywasz? – Usiadł obok niej, w jego zachowaniu nie było ani śladu nieśmiałości, jakby znał ją od dawna.

- Ash. A ty?

- Szirin. Nie jesteś stąd.

- Jestem z Osiedla Piątego. – Przyglądała się nieznajomemu. Musiał być mniej więcej w jej wieku. Kom- binezon miał lekko rozpięty pod szyją, krótkie, czarne włosy sterczały na wszystkie strony.

- Nie byłeś tu wcześniej. Zauważyłbym.

- Oglądałam Sferę. Ile masz lat?

- Osiemnaście. A ty?

- Szesnaście. – Ściągnęła gumkę z włosów. Spojrzała na Sferę, drgającą fioletowo, ciemniejącą teraz, gdy zbliżał się czas snu.

- Myślisz, że ma jakiś słaby punkt? Że możemy wyjść na zewnątrz?

Szirin nie wiedział, czy opuszczenie Sfery jest możliwe, jednak poszukiwanie wyjścia stało się ich głównym celem. Niewiele rozmawiali, czasem tylko szli obok siebie w milczeniu.

- Ty też jesteś Cichą. Jak ja – powiedział pewnego dnia. Siedzieli razem pod drzewkiem, pod którym się poznali. Wokoło panowała cisza, jakby w całym Mieście nie było nikogo oprócz nich.

- Cichą?

- Roboty cię nie czytają. Żaden nie przyszedł za tobą.

- I ty też! Myślałam, że tylko ja, że jestem jakimś odmieńcem... Jak dobrze, że jest nas dwoje.- Oparła głowę na ramieniu chłopaka.

- Zastanawiałeś się, dlaczego? Kim jesteśmy? – Zapytała.

- Nieraz. - odpowiedział po dłuższej chwili. Nagle wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Szukajmy dalej.

I szukali, każdego dnia, obeszli całą Sferę dookoła. Ash zastanawiała się, czy nie rozsądniej byłoby zrezygnować, ale odrzucała tę myśl, zawsze, kiedy się pojawiała: po raz pierwszy w życiu, wiedziała, czego chce.

Pewnego wieczoru siedziała na parapecie przy otwartym oknie, przyglądała się przechodniom i robotom, krążącym pomiędzy ludźmi, obserwującym nieustannie: poruszały się powoli, ostrożnie, panując doskonale nad stalowymi kończynami, ich świecące na czerwono oczy skanowały przestrzeń w poszukiwaniu zagrożenia.

Było jeszcze wcześniej, ale Sfera pociemniała, z liliowej stała się ciemnofioletowa. Wszystko wokół: budynki, ludzie, roboty, przybrało barwę dojrzałych śliwek. Ash pomyślała, że Miasto wygląda, jakby nie było prawdziwe, a tylko jej się śniło, wystarczy poczekać, a ujrzy zupełnie inny świat, świat, który zawsze znajdował się gdzieś obok, a którego istnienie zawsze przeczuwała.

Ludzie oraz roboty na chwilę zastygli w oczekiwaniu, spoglądali w górę, wypatrując tego, co miało nadejść. Gdzieś daleko, ponad ich głowami, przetoczył się grom. Mężczyźni, kobiety i dzieci ruszyli posłusznie do swoich domów, roboty skierowały ich tam przy pomocy impulsu telepatycznego.

- Powinnaś zamknąć okno. - Chropowaty, metaliczny głos wytrącił ją z zamyślenia. Spojrzała na stojącego w drzwiach robota, fioletowy blask odbijał się od jego tytanowej powierzchni, oczy jarzyły się w półmroku.

- Dlaczego? Ja się nie boję. - Robot nie mógł wejść do jej umysłu. Ocenivszy, że dziewczynie nic nie

grozi, odszedł.

Ash nasłuchiwała. Nic nie zakłócało ciszy, nic oprócz odległych grzmotów. Wszyscy spali. Wszyscy oprócz niej.

Na dworze światło migotało, Sfera to rozjaśniała się tajemniczym blaskiem, to ciemniała. Od czasu do czasu słychać było huk.

Zeskoczyła z parapetu. Wymknęła się z pokoju. Ostrożnie zeszła na dół. Kiedy znalazła się na ulicy, ruszyła pędem przed siebie. Dotarła do skraju Miasta. Wszystko ucichło, światła przygasły, tylko latarnie oświetlały drogę. Dziewczyna szła wzdłuż Sfery, przyglądając się jej uważnie. Nagle dostrzegła to, czego szukała. Niewielka czarna plama na fioletowej ścianie. Mała, ale wystarczająco duża, żeby mogła się precyzyjnie. Zawahała się. Pomyślała o Szirinie. Czy nie powinna go poszukać?

Z oddali dobiegł ją odgłos kroków: ciężkich, powolnych. Roboty nigdy nie śpią. Wkrótce zauważą i naprawią uszkodzenie. Ash jeszcze raz spojrzała na przejście. Odetchnęła głęboko. Nie oglądając się więcej, przeszła na drugą stronę. Znalazła się w kompletnej ciemności. Gdyby nie delikatna poświata, nie widziałaby zupełnie nic, światło wytwarzane przez pole siłowe tworzyło krąg, poza którym panował nieprzenikniony mrok.

Nasłuchiwała niepewna, co robić dalej. Mogła zawrócić, jeszcze nie było za późno. Zanim podjęła decyzję, na krótką chwilę niebo rozjaśniła błyskawica. Czy to, co zobaczyła w jej świetle było człowiekiem? Czy drzewem?

Cofnęła się, potknęła się o coś, upadła. Otoczyły ją czyjeś ramiona. Usłyszała delikatny, uspokajający głos.

- Nie bój się. Wszystko będzie dobrze.

Poznała ten głos. To Szirin. Szirin był tutaj. Odetchnęła głęboko.

Wstali, bo trawa była chłodna. Chodzili wokoło, żeby się rozgrzać. Powietrze różniło się od tego wewnątrz Sfery: zimne, świeże, upajające. Ash zakręciło się w głowie, gdy wzięła większy haust.

Poza szumem wiatru nie docierał do nich żaden dźwięk. Wysoko w górze jaśniały małe światełka, wyglądały jak lampy w odległych oknach. Nigdy nie widzieli tak nieprzeniknionej ciemności.

-Nie wracajmy- szepnęła dziewczyna. - Chcę zobaczyć, co tam jest. Noc musi się kiedyś skończyć.

I noc się skończyła. Zmęczeni usiedli, przytulili się do siebie. Czekali, oparci o Sferę. Po kilku godzinach niebo zaczęło jaśnieć, znikąd pojawiło się purpurowe światło. Ciemność zniknęła.

Ash i Szirin drżeli od przenikliwego chłodu, przed którym nie chroniły kombinezony przystosowane do stałej temperatury panującej wewnątrz.

-Przejdźmy się. - Ash wstała, próbowała się rozgrzać, lekko podskakując i rozcierając ręce.

- A to co?

- Co takiego? - Szirin podniósł się również, patrzył w kierunku wskazanym przez dziewczynę. Zobaczył smugę wznoszącą się z pobliskiego lasu.

- Sprawdzimy?

- Nie wiem... Roboty mogą naprawić uszkodzenie, nie będziemy mogli wrócić. - Ash nie odpowiedziała. Patrzyła przed siebie.

- Chodź - powiedziała. Wrócimy, zanim naprawią przejście.

- Tego nie wiesz. Co jeśli nie zdążymy?

- Przecież chciałeś wyjść na zewnątrz! Chyba się nie boisz?

- Nie, ale...

- To zostań. Wróc do Sfery. Jeśli przejście się zamknie, powiesz, że jestem po drugiej stronie. Ja muszę tam pójść. Coś mnie tam przyciąga.

- Rozumiem. Chyba. - Szirin spojrzał w stronę drzew odcinających się od szarzejącego sklepienia, dawnej, jak ich uczono, nazywanego niebem.

- Idź. Zaczekam na ciebie.

I poszła. Zanim weszła do lasu, obejrzała się. Zobaczyła ciemną sylwetkę Szirina na fioletowym tle Sfery.

Powietrze było zimne i świeże. Wokoło coś szeleściło, gwizdało, trzepotało. Ash wydawało się, że obserwuje ją tysiąc par oczu pozostających w ukryciu. Czuła się trochę jak w Domu Spoczynku, uważała, by nie zakłócić spokoju tego miejsca.

Nagle usłyszała trzask łamanej gałązki. Odwróciła się. Na ścieżce stał chłopak - niski, krępy rudzielec o twarzy upstrzonej piegami. Uśmiechał się do niej.

- Nie bój się, nic ci nie zrobię. - Zapewnił. Przypominał robota próbującego uspokoić przestraszone dziecko, ale miał w sobie jakąś miękkość i naturalność.

- Jestem Ash. Przyszłam ze Sfery. Znasz Sferę?

- O tak - roześmiał się - Mieszkałem tam. Chodź. Zaprowadzę cię do reszty.

- Jakiej reszty?

- Zobaczysz. - Minął ją. Obejrzał się, widząc, że dziewczyna nie ruszyła się z miejsca.

- Nie jesteś ciekawa?

Była. Szli w milczeniu, spoglądali na siebie ukradkiem. Ash była dziwnie podniecona, oddychała głęboko, rozglądała się zachłannie, jakby świat miał za moment zniknąć, rozplynąć się w mroku.

Otaczała ich bujna zieleń. Drzewa o grubych pniach i mocnych konarach pięły się cierpliwie do słońca, rozkładały gałęzie jak najszerzej, starając się zagarnąć dla siebie jak największy obszar. Ponad koronami drzew rozciągał się błękit.

W lesie panował półmrok. Światło słoneczne przenikało przez zasłonę z liści, tworząc jasne plamy. Ash czuła ciepło na skórze. W Sferze nie znano słońca, światło miało tam odcień jasnofioletowy: było sztuczne, chłodne, martwe.

Po kilkunastominutowym marszu dotarli do niewielkiej polany. Na środku dopalało się ognisko, przy nim odpoczywały dwie osoby. Stara kobieta o brązowej, pomarszczonej twarzy oraz długich siwych włosach splecionych w warkocz podeszła do Ash. Spowijały ją wielobarwne chusty, szeleszczące przy najlżejszym ruchu. Wpatrywała się w obcą jasnoszarymi oczami. - Zamierzasz tu zostać? - Zapytała.

- Ja ... nie wiem.

- Cóż to za chudzinę nam przyprowadziłeś, Rico, hę? Skąd żeś ją wziął? - Starszy, przygarbiony mężczyzna w brudnym, połatanym kombinezonie oparł się o pień drzewa.

- Błąkała się po lesie, to wziąłem! - Piegowaty chłopak roześmiał się. - Miałem zostawić?

- Wcale się nie błąkałam! - Ash poczuła się nieco urażona.

- Oho, charakterna jesteś. Będziesz do nas pasować. Rico nauczy cię polować na wiewiórki i zające.

- Co robić?

- Nieważne. - Stara kobieta wzięła Ash za rękę, poprowadziła do ogniska. - Ja jestem Atris, ten stary osioł to Brok. Rico już poznałaś. A ty jak się nazywasz?

- Jestem Ash.

- Dobra. Załatwione. A teraz siadaj i jedz. Na wszystko inne przyjdzie czas później.

Ash usiadła na trawie. Atris podała jej miseczkę z czymś ciepłym. To coś, cokolwiek to było, nie przypominało mieszanek odżywczych przygotowywanych przez roboty, Ash musiała gryźć dokładnie, resztki włókien zostawały między zębami.

- Dobrze. Co to takiego? - Skończywszy jeść, postawiła miseczkę na ziemi.

- Potrawka z wiewiórki. - Atris zabrała miseczkę, położyła ją wśród innych brudnych naczyń.

- Co to jest wiewiórka?

- Tego, moja mała, chyba nie chciałabyś teraz wiedzieć. - Brok ułożył się wygodnie na stercie liści, zamknął oczy i już po chwili zaczął chrapać. Atris siedziała zgarbiona, przymknęła powieki, zdawała się drzeć. Rico uśmiechał się cały czas od ucha do ucha. Podeszedł do niej, usiadł obok.

- I co, podobamy ci się? - Spytał.

- Ja ... nie wiem... chyba tak. - Zastanawiała się, czy podoba jej się Atris, brązowa i pomarszczona. A Brok? Nie, Broka zdecydowanie nie lubiła. Dlaczego Rico patrzy na nią w taki dziwny sposób? W Sferze nikt tak na nią nie patrzył. Nawet Szirin.

Ci ludzie byli obcy, tak obcy jak ci ze Sfery, choć w inny sposób, niewidzialna bariera nie zniknęła.

- Hej mała, obudź się. Popatrz, kto idzie! - Ash ocknęła się z zamyślenia. Ścieżką wśród drzew nadchodziły dwie postaci. Jedną z nich był robot. W drugiej rozpoznała Szirina.

- Szirin! - Podbiegła do niego, uściskała go serdecznie. Jak dobrze było zobaczyć Szirina!

- Co ty tu robisz? I co tu robi robot?

- Jak to co? Przywiózł zaopatrzenie! - Brok podszedł do przyprowadzonego przez robota kontenera na kółkach. Przeglądał zawartość pojemnika.

- Zaopatrzenie? - Zdziwiła się Ash.

- A no tak. Jak niby inaczej przetrwalibyśmy tę pierońską zimę?

- Zimę?

- No zimę mówię przecież. O, odżywka spożywcza. Ohydna w smaku, ale lepsze to, niż nic

- To wysoce energetyczne pożywienie, najlepsze dla człowieka. - Odezwał się robot, jego metaliczny głos brzmiał dziwnie wśród cichego szelestu liści.

- Pożywienie, pożywienie! Człowiek potrzebuje jedzenia, a nie pożywienia. Hej wy tam! Ruszcie się! - Wszyscy zabrali się opróżnianie pojemnika. Ash z Szirinem stali nieco na uboczu, obserwowali krzątających się ludzi.

- Długo nie wracałaś, zacząłem się martwić. Chciałem iść po ciebie. Przyszły roboty, żeby naprawić uszkodzenie. Jeden z nich opowiedział mi o tych ludziach. Powiedział, że przywozi im zaopatrzenie.

- Cieszę się, że przyszedłeś. Miałam nadzieję, że przyjdiesz. - Uśmiechnęła się, delikatnie ujęła go za rękę. Szirin poczuł coś dziwnego, jakieś zupełnie nowe, przyjemne doznanie go ogarnęło.

- Też cieszę się, że przyszedłem.

Nadszedł wieczór, Ash i Szirin zostali w obozie. Przyglądali się płonącemu ognisku. Nigdy wcześniej nie widzieli tak dużego ognia. Przerażał ich, a jednocześnie fascynował. W szkole roboty ostrzegały przed nim, mówiły, że dawniej ludzie musieli go używać, choć stwarzał ogromne zagrożenie. W Sferze nie wolno było rozpalać ognia. Gdyby ktoś próbował, roboty odkryłyby ten zamiar, wymazałyby niebezpieczną myśl z umysłu. Nieustannie skanowały ludzkie myśli, przesiewały je, jak dzieci przesiewają piasek przez sitka w poszukiwaniu kamyczków; usuwały wszystko, co zagrażało jednostce lub społeczeństwu.

A oni siedzieli tu, patrzyli na ognisko otaczające ich kręgiem światła, chroniące przed ciemnością. Ash nie odwracała się za siebie w obawie przed tym, co mogło wypełznąć z mroku. Nigdy nie czuła tak nieokreślonego lęku, lęku pochodzącego z jej własnego wnętrza. W kręgu światła czuła się bezpieczniejsza.

Atris i Brok drzemali oparci o pnie drzew, Rico oglądał jakieś dziwne narzędzia, których przeznaczenia Ash nie potrafiła odgadnąć. Ogień malował na jego twarzy to światła, to znów cienie, zmieniał jej rysy, sprawiał, że jej wyraz zdawał się na przemian szyderczy lub łagodnie dobrotliwy. Nikt nic nie mówił, nie zadawał pytań. Ash myśli kłębiły się w głowie, świat wokół był obcy, niezrozumiały. Nie dała się objąć słowami, bo brakowało jej słów, nie pytała, bo nie umiała pytać. Wkrótce Atris i Brok poszli do swoich namiotów, tylko Rico został. Ash chwytiała jego spojrzenia, krótkie, ale nie niepewne, zdawały jej się raczej lekceważące.

Wszyscy spali w namiotach: przestronnych, z funkcją termoregulacji. Dla Ash i Szirina rozstawiono jeden z namiotów zapasowych.

Ash nie była senna. Usiadła, oparła się o szorstki pień drzewa. Patrzyła w górę, na czarne sklepienie, usiane małymi, skrzącymi się punkcikami. To właśnie są gwiazdy, pomyślała. Według bardzo starych legend Ziemia była kiedyś pełna ludzi, jednak z czasem stała się dla nich za mała, nie mogła wszystkich pomieścić, więc ludzie odlecieli, właśnie tam, do gwiazd. Być może są tam jeszcze, spoglądają czasem na planetę, którą opuścili. Poczuli się bardzo samotni, jakby nie istniało nic poza nią i bezmiarem przestrzeni. Wreszcie, zmęczona, wsunęła się cicho do namiotu. Szirin chrapał. Ułożyła się obok niego. Zasnęła. Spała mocnym, twardym snem aż do rana.

Zaraz po śniadaniu Ash, Szirin i Rico poszli nad strumień. Wędrowali ścieżką wśród drzew, Rico prowadził, czasem oglądał się na swoich towarzyszy: pewnie nie widzieli jeszcze nigdy tyle światła, zieleni, bujnego, nieujarzmionego życia. Trzymali się za ręce jak dzieci idące na spacer. Otaczały ich rzeczy, stworzenia, zjawiska, dla których nie potrafili znaleźć nazwy, ich słownik był zbyt ubogi, by pomieścić całe bogactwo świata, ich doznania: pierwotne, podobne do doświadczeń kryjących się wśród roślinności zwierząt, obywateli się bez słów.

Woda w strumieniu przyjemnie chłodziła rozgrzane marszem ciała. Słońce paliło przez kombinezony, więc zdjęli je. Rico drzemał w trawie, Ash i Szirin brodzili w strumieniu. Woda sięgała im do kostek. Śmiali się rozmawiali, cieszyli się swoją beztroską swobodą.

Raptem, zamilkli, spoważnieli. Przyglądali się sobie, jakby się nigdy wcześniej nie widzieli, jakby dotąd nie dostrzegali w sobie czegoś, co było dla ich oczu zakryte. Ash po raz pierwszy w życiu pomyślała, że jest naga. Szirin delikatnie musnął dłonią jej rozgrzaną skórę. Ash przestraszyła się i odsunęła. Wybiegła na brzeg. Włożyła kombinezon. Czuła na sobie spojrzenie Szirina, słyszała drwiący chichot Rico. Stała tyłem do obu chłopców, nie śmiejąc się odwrócić.

Wracali do obozu. Rico pogwizdywał jakąś pogodną melodię. Ash i Szirin szli obok siebie, ale każde patrzyło w inną stronę.

Nie wróciła z nimi do obozowiska. Krążyła wokoło, gładziła szorstką korę drzew, chłodne, gładkie liście, wilgotną ziemię. Usiadła, oparła się o pień drzewa, jak tamtego dnia kiedy spotkała Szirina.

Ktoś wyszedł z lasu, usiadł obok niej. To był Brok.

- Hej mała. Co tak sama siedzisz?

- Musiałam coś przemyśleć. - Odpowiedziała poważnie, odgarniając z czoła kosmyk włosów. Brok się uśmiechnął. Ash pomyślała, nie wiedzieć czemu, że jest to całkiem przyjemny uśmiech. Spojrzała na za-

rośniętą, jakby omszałą twarz mężczyzny. Zdawał się dziś łagodniejszy mniej zgryźliwy niż poprzedniego wieczoru.

- Pewnie czujesz się tu trochę dziwnie, nie? Tak, tak, ja też kiedyś byłem nowy. Chciałem się stamtąd wyrwać. Ze Sfery. I udało mi się. Spotkałem tu dziewczynę, Idris jej było. Była piękna! Jakie miała pierśsi! Jakie łydki! Oczy miała takie, że mogłem w nie patrzeć i patrzeć. I mieliśmy mieć dziecko.

- Dziecko?

- Tak. Ale Idris bała się tu rodzić.. Widziała, jak umarła córeczka Atris, przy porodzie, Atris ledwo roboty uratowały.

- Ale... przecież dziecko dojrzewa w sztucznej macicy, roboty pilnują, żeby wszystko było w porządku!

- No u nas jest trochę inaczej. My nie mamy sztucznych macic. Kobieta nosi w brzuchu dziecko, a potem ono wychodzi.

- W brzuchu? A jak ono tam się dostaje!?

- A jak dostaje się do sztucznej macicy?

- Roboty pobierają komórki od wcześniej wybranych rodziców, a potem umieszczają zygotę w sztucznej macicy.

- To z brzuchem jest podobnie, tylko bez udziału robotów. W tych sprawach radzimy sobie sami.

- Ale to okropnie prymitywne!

- Może. Ale ma swoje...uroki. - Ash stwierdziła, że obyczaje ludzi ze świata zewnętrznego są dziwne i minie trochę czasu, zanim się do nich przyzwyczai.

- A co to znaczy, że dziecko Atris umarło?

- Przestało żyć. Wszystko, co żyje musi umrzeć. Atris kazała je zakopać, chciała mieć je przy sobie. To zakopaliśmy. Ona wciąż tam chodzi, w tamto miejsce, śpiewa swemu maleństwu. - Ash przypomniała sobie nagle kogoś, kogo знаła bardzo dawno temu, staruszka starszego niż teraz Brok, o okrągłej twarzy i długich siwych włosach. Lubiła go, opowiadał jej bajki, robił zabawki. Pewnego dnia zniknął. Zobaczyła go potem w Domu Spoczynku, zanurzonego w przezroczystej substancji, wypełniającej duży zbiornik, jeden z wielu w Domu. Roboty twierdziły, że ludzie w Domu Spoczynku śpią.

- Ale jak ktoś może przestać żyć? Co się wtedy dzieje?

- Nie bije serce, nie oddychasz. Ot i wszystko.

- Ale gdzie się wtedy jest? Czy się wtedy śpi, jak w Domu Spoczynku?

- A skąd mam to wiedzieć? Umrę, to się przekonam. Ty też. Nie myśl o tym teraz.

- I co się stało z Idris?

- Wróciła do Sfery. Nigdy jej potem nie spotkałem. - Brok milczał przez chwilę, patrzył w niebo, jakby wśród obłoków spodziewał się znaleźć ukochaną. Odetchnął głęboko, zanim zaczął opowiadać dalej. Ogarnęła go potrzeba zwierzeń nie do odparcia. Od lat nie myślał o czasach, kiedy nie był starym, zgrzybiałym Brokiem, lecz silnym młodzieńcem pełnym nadziei.

- Kiedy Idris odeszła, poczułem się opuszczony, wiesz? Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Kłóciłem się ze wszystkimi. Zawsze byłem za prędko, popędliwy. Odszedłem. Zabrałem trochę zapasów, polowałem. Piłem wodę z rzek i strumieni. Szedłem przed siebie, nie pamiętam, jak długo, nie pamiętam, dlaczego. Po wielu dniach morderczej wędrówki dotarłem do opuszczonego starożytnego miasta. W domach powyrastały drzewa, ich korzenie kruszyły mury, w gałęziach śpiewały ptaki. Drogi pozarastały. Cicho tam było, jak w lesie. Ludzie zniknęli: nie wiem, czy odlecieli na inne światy, czy poumierali. Dziwnie się czułem w tym pół-mieście, pół-lesie, jak nie zwierzę może, ale i nie do końca człowiek. Jakby mnie kto odmienił w nocy. Miałem wrażenie, że mnie obserwują, a nikogo nie widziałem. Wyniosłem się stamtąd. Wróciłem. Opowiedziałem innym o tym mieście, niektórzy próbowali się tam dostać, jedni wariowali, kiedy wyszli z lasu i znaleźli się na otwartej przestrzeni, tracili orientację, część wróciła, część zniknęła na zawsze. Sporo ludzi wróciło do Sfery. Teraz jest nas pięcioro na zewnątrz. Razem z waszą dwójką.

- A Atris i Rico nie chcieli wrócić?

- Nie sędzę. Nie jest nam tu źle. Może mamy mniej wygod niż w Sferze, ale tu przynajmniej nie jesteśmy inni. Tam wszyscy czuliśmy się jak dziwadła. A wszystko tylko dlatego, że roboty nie mogły dobrać się do naszych mózgów. Nie mogły nas zmienić, grzebać nam w myślach. Zadawaliśmy pytania. Kto wie, może dlatego pozwoliły nam uciec? - Brok cisnął przed siebie kamień, a ten trafił w drzewo i odbił się od niego.

- Pozwoliły? Uważasz, że...

- Oczywiście. Gdyby nie chciały tego, nie opuścilibyśmy Sfery.

- Ale przecież pozwoliły wrócić Idris i innym!

- Niby tak. - Brok nie wyglądał na przekonanego. Pokręcił tylko w milczeniu głową, za bardzo przywiązał się do swojej teorii, by ją porzucić.

- Niezbyt lubisz robotów, co? Ale nie masz nic przeciwko dostawom.

- Też nie będziesz miała, jak przyjdzie zima. Zobaczysz. - Uśmiechnął się, jednak nie było w tym ironii, raczej pobłażliwość. Wstał i nie żegnając się poszedł w stronę obozowiska. Ash po chwili ruszyła za nim.

Ash i Szirin przed wieczorem wybrali do lasu. Szirin unikał Ash przez większość popołudnia, krążył wokół niej, chciał podejść, ale rozmyślał się w ostatniej chwili i tylko patrzył nieśmiało. Zrobiło jej się go żal. „I cóż takiego się stało?” pomyślała. „Nic. A skoro nic się nie stało, czy mogę się gniewać? Czy Szirin nie jest moim przyjacielem?” Wreszcie dziewczyna chwyciła go za rękę, gdy przechodził, szepnęła „chodźmy do lasu”. Poszli. Jedno obok drugiego, blisko tak, że niemal dotykali się ramionami. Usiedli na miękkim mchu, nie zważając na wilgoć. Słyszeli tylko śpiew ptaków, szum wiatru kołyszącego łagodnie koronami drzew. Ona patrzyła na niego, a on patrzył na nią. „On jest taki małowówny i mrukliwy” pomyślała Ash. „Ale przyszedł tu za mną”.

- Jesteś taka... taka... - Szirin nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa.

- Jaka?

- Doskonała. - Uśmiechnął się. To właściwe słowo. Wyciągnął rękę. Dotknął jej włosów, policzka, szyi. Jego dłoń była ciepła jak promienie słońca.

Nagle Szirin krzyknął, odskoczył od niej, ściskając własną rękę. Patrzył na coś poruszającego się w trawie. Długie, wijące się cielsko pełzło po ziemi. Stworzenie nie miało kończyn, pomimo to, szybkie i zwinne, zniknęło, zanim Ash zdążyła mu się przyjrzeć. Szirin trzymał się za rękę, jęcząc z bólu.

- To mnie ugryzło! Ugryzło mnie! - Miejsce wokół ugryzienia zsiniało i spuchło. Dwa wąskie, czerwone ślady były doskonale widoczne.

- Chodź. Wracamy.

Na ich widok Atris i Brok zerwali się na równe nogi. od razu wiedzieli, że stało się coś złego.

- Szirina coś ugryzło! Pomóżcie nam!

- Co to było? Pokaż! - Atris posadziła chłopaka na ziemi. Obejrzała ranę.

- To wąż.

Ash nie umiałaaby powiedzieć, co działo się potem, jakby to wszystko przydarzyło się komuś innemu. Przybył robot z zaopatrzeniem, do opróżnionego wózka wpakowano Szirina. Ash usiadła obok niego.

- Jadę z wami.

Wózek pchany przez robota podskakiwał na wyboistej ścieżce. Ash trzymała Szirina za rękę. Drzewa migały jej przed oczami jak w szalonym jakimś tańcu. Szybko dojechali do Sfery. Fioletowa kopuła lśniła w promieniach słońca, rosnąc, w miarę jak się do niej zbliżali. W ścianie Sfery uformowało się przejście, większe od tego, przez które uciekli Ash i Szirin. Zamknęło się za nimi, ledwo przejechali. Pędzili równymi, prostymi ulicami Miasta. Ludzie przystawali, żeby im się przyjrzeć, ale tylko na chwilę, nic nie mogło zakłócić ich obojętności.

Dotarli do szpitala. Ash patrzyła, jak roboty badają Szirina, wstrzykują mu coś, kładą na łóżku.

Siedziała przy nim, spoglądając przez okno: ponad rzędami domów rozpościerała się Sfera, ciemniejąca, bo nadchodził wieczór.

- Czujesz się lepiej? - Spytała, lekko gładząc go po leżącej na białej kołdrze dłoni. Szirin delikatnie chwycił ją za rękę.

- Dużo lepiej. Podobno nic mi nie będzie, nie muszę zostawać tu na noc. - Próbował się uśmiechnąć, jednak widać było, że coś go trapi.

- Ash...

- O co chodzi?
- Chcesz tam wrócić, prawda?
- Oczywiście. A ty nie?
- Nie. Postanowiłem zostać. Ja... boję się Ash. Byłem pewien, że umrę. Myślałem, co się wtedy stanie, jeśli nie dotrę do Domu Spoczynku. Tam ludzie po prostu śpią.
- Skąd wiesz?
- Roboty...
- Skąd wiesz, że mówią prawdę? Może mówią to, co chcemy słyszeć? - Wstała, odwróciła się od niego. Czuła, że zaraz się rozpłaczę.
- A skąd mogę wiedzieć cokolwiek? Słuchałem tego od dziecka, w co mam wierzyć, jeśli nie w to, co znam? Nie chcę umrzeć!
- Kto ci powiedział o umieraniu?
- Rico.
- A mnie Brok.
- Gdybym umarł, może zostałbym sam w pustce, w nicości. - Szirin jęknął, odwrócił głowę do ściany. Ash podeszła, ścisnęła go za rękę, jakby bała się, że Szirin jej umknie.
- Szirinie... Spójrz na mnie. Kto ci mówił o nicości? Rico?
- Tak. Mówił, że w nicości jesteś zupełnie sam. I zawsze jest ciemno.
- Nie wierzę w nicość. Nawet tam, w kosmosie nie ma takiej ciemności, w której nie świeciłyby gwiazdy. Gdzie miałyby się pomieścić ta cała nicość? - Szirin nie odpowiedział, przygryzł tylko wargę i zmarszczył brwi.
- Więc nie wrócisz?
- Nie.
- Jedno ukąszenie wystarczyło, żeby nas rozdzielić?
- Nie zastanawiałaś się nigdy, jak to się stało?
- Co takiego?
- Że uciekliśmy? Że znaleźliśmy się przy otworze w tym samym czasie? Otwór pojawił się tamtej nocy, właśnie wtedy. Nie mogłem spać. Wyszedłem z domu. I spotkałem robota. Powiedział, że cię widział, pokazał, gdzie. Pobiegłem cię szukać. Znalazłem cię na zewnątrz. - Ash przypomniała sobie, co mówił Brok.

- Wtedy chciałeś iść ze mną. Być wolny.
- Zostań.
- Ja muszę odejść! Nie chcę żyć tutaj! Mam dosyć wpatrywania się w tę fioletową ścianę! Chcę patrzeć w niebo! Wróć ze mną Szirin. - Szirin odwrócił głowę. Nie odezwał się więcej.
- Jesteś tchórzem! Tchórzem! - Krzyknęła, nie mogąc dłużej panować nad sobą. Później bardzo wstydziła się tego. Odwróciła się. Wybiegła.

Roboty wypuściły ją. Nie spodziewała się, że ponowne opuszczenie Sfery będzie takie łatwe, była przygotowana na większe trudności.

Ponownie znalazła się na zewnątrz. Przed nią stał Rico.

- Czekałem na ciebie. Wiedziałem, że przyjdziesz. - Rzucił od niechcenia.
- Gdzie Szirin?
- Został.
- Może zmieni zdanie.
- Może. Chodźmy do obozu. - Ruszyli powoli. Słońce już prawie zaszło, niebo pociemniało, pokazały się pierwsze gwiazdy.
- Możesz mi wytłumaczyć jedną rzecz?
- Spróbuję. Dawaj.
- Jak to się stało, że tamtej nocy ja i Szirin znaleźliśmy się przy otworze w tym samym czasie? Nie mogliśmy przewidzieć awarii. jedno z nas mogło się tam znaleźć przypadkiem, ale oboje?
- Przypadki się zdarzają. Zresztą, czy to ważne? Czasem lepiej, żeby tajemnica pozostała tajemnicą.
- Nie jestem pewna, czy lubię tajemnice. - Rico spojrzał na nią, chwycił ją za rękę.
- Polubisz. A teraz chodź. - Powiedział cicho.
- W lesie jest ciemno. Poprowadzę cię, żebyś się nie potknęła. - Poszli razem w stronę obozowiska. Na niebie zapalały się gwiazdy. Zapadał zmrok.

dnia 4 lutego 1994r.).

JoannaP, dodano 30.07.2016 16:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.